NASZ ŚWIAT

SIERPIEŃ

ROK 1933



ORGAN
ZRZESZENIA PRACOWNIKÓW
BANKU POLSKIEGO

T. GĄSIEWICZ

WSPÓŁPRACĘ W „NASZYM ŚWIECIE" PRZYRZEKLI KOL. KOL.:

z Warszawy —	Baurski Stefan
	Bohdan Edward
	Grabowski Zygmunt
	Ignatowski Stefan
	Kliszewski Zbigniew
	Kozicki Wacław
	Łęczycki Jerzy, mg. pr.
	Madey Czesław
	Malec Tadeusz
	Nehring Edward
	Niedźwiedzki Miłosz
	Roguski Eugenjusz
	Rubczak Józef Bogdan
	Sokoliński Franciszek
	Szewczyk Wacław
	Szulc Adolf
	Szulwic Franciszek
	Tarkowski Jan
	Warchoł Stefan
	Wasyluk Kazimierz
	Welmanowa-Milewska H.
„ Baranowicz —	Dębowski Józef
„ Białegostoku —	Tarasewiczówna M.
„ Bielska Śl. —	Putniorz Wiktor
„ Brześcia n/B. —	Politowski Bronisław
„ Bydgoszczy —	Śmigla Franciszek
„ Chojnic —	Frankiewicz Marjan
	Wiszniewski Edward
„ Częstochowy —	Łakomski M., mg. pr.
„ Drohobycza —	Zarząd Koła
„ Gdańska —	——
„ Gdyni —	Krucan Michał
„ Gniezna —	Aperliński Piotr
„ Grodna —	Matlak Tadeusz
„ Grudziądza —	Ścisłowicz Andrzej
„ Inowrocławia —	Jarmuziewicz Władysław
„ Jarosławia —	Zarząd Koła
„ Jasła —	Brykowski Karol
	Kiełbasa Stefan
„ Kalisza —	Szlenk Antoni
„ Katowic —	Franta Stanisław
„ Kielc —	Skład Józef
„ Kołomyi —	Dębicki Zdzisław
z Krakowa —	Kasprzykiewicz Eugenjusz
	Kąkolewski Marjan
	Kluzek Władysław
	Lubowiecki Józef, mg. pr.
	Łukasiewicz Władysław
„ Król. Huty —	Gedl Tytus
„ Leszna —	Raś Józef
„ Lidzbarka —	Żuk Józef
„ Lublina —	Zarząd Koła
„ Lwowa —	Mądura Kazimierz, mg. pr.
„ Łomży —	Kłoskowski Wiktor
„ Łodzi —	Bryja Wincenty, mg. pr.
	Czerwiński Bolesław
	Kowalczyk Piotr
	Partyka Władysław
„ Łucka —	Wiewiórowski Tadeusz
„ Nowego Sącza —	Curzytek Karol
„ Ostrowa (Pozn.) —	Słomka Tadeusz
„ Pińska —	Dręgiewicz Roman, dr.
„ Piotrkowa —	Zarząd Koła
„ Płocka —	Zarząd Koła
„ Poznania —	Błaszak Stanisław
	Hapon Stanisław
	Kostowski Marek Ludwik
	Spychałowicz Edmund
„ Przemyśla —	Chirowski Kazimierz
„ Radomia —	Dzierzbicki Jerzy
	Łęczycki Marjan
„ Równego —	——
„ Rybnika —	Wróblewski Tadeusz
„ Rzeszowa —	Drzewicki Wilhelm
„ Siedlec —	Zarząd Koła
„ Sosnowca —	Paleolog Zygmunt, dr.
„ Stanisławowa —	Kaczmarczyk Stanisław
	Uram Aleksander, mg. pr.
„ Starogardu —	Zarząd Koła
„ Suwałk —	Śniatyński Jan
„ Tarnopola —	Zarząd Koła
„ Tarnowa —	Zarząd Koła
„ Tczewa —	Kuczyński Mieczysław
„ Tomasz. Maz. —	Miziński Stefan, dr.
„ Torunia —	Zarząd Koła
„ Wilna	——
„ Włocławka —	Majeranowski Roman
„ Zamościa —	Zarząd Koła

TREŚĆ NUMERU:

Nr. 8. WARSZAWA SIERPIEŃ 1933 ROK V.

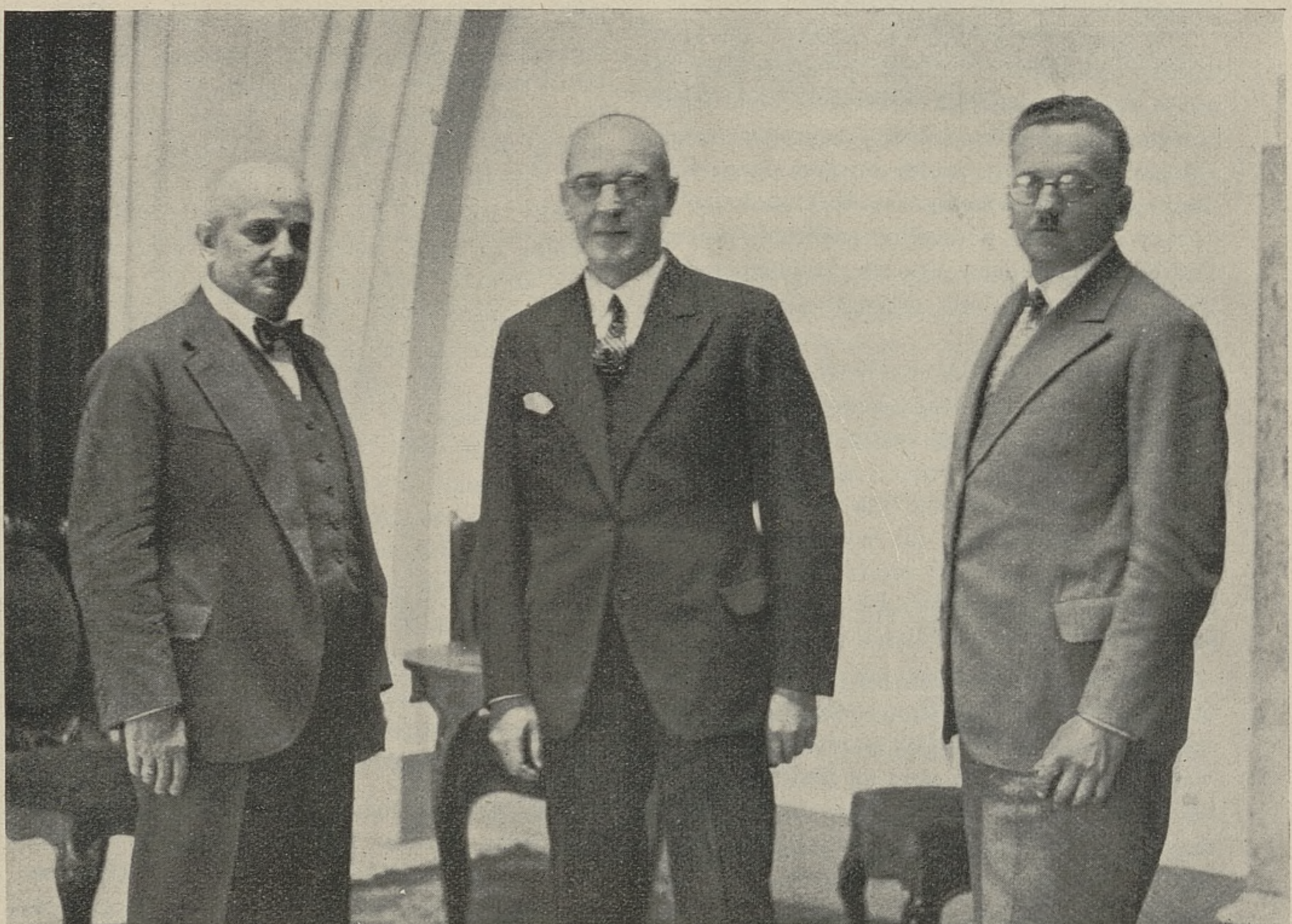
NASZ ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

ORGAN ZRZESZENIA PRACOWNIKÓW BANKU POLSKIEGO

Redakcja: St. Kobryner, G. Rychter i M. Safuta.

WIZYTA PREZESA BANKU GDAŃSKIEGO W BANKU POLSKIM



Stoją od lewej: P. Naczelny Dyrektor B. P. dr. Władysław Mieczkowski, P. Prezes Banku Gdańskiego dr. Carl Schaefer i P Dyrektor B. P. dr. Zygmunt Karpiński.

Wacław Bielecki
Poznań

MNIEJ SŁÓW!

Rozwój życia gospodarczego poszczególnych narodów tłumaczy się dwoma sprzecznemi ze sobą poglądami: pierwszy z nich uważa tę ewolucję jako wynik ślepych sił przyrody, drugi — jako historyczny rozwój zdolności organizacyjnych oraz dyscypliny społecznej.

Historyczne pojmowanie rozwoju gospodarczego jest słuszniejsze i bardziej naukowe. Nie neguje ono czynnika gospodarczego, uwzględniając jednocześnie rozwój twórczych sił duchowych narodu. Z biegiem czasu wytworzyły się w pewnych ośrodkach twórcze energje umysłu ludzkiego, które potrafiły natchnąć całe społeczeństwa — stworzyć pola pracy i wyzyskać materjalne czynniki.

Nasze zacofanie gospodarcze nie jest spowodowane mechanicznemi czynnikami, lecz tylko naszym rozwojem historycznym.

W ubiegłych wiekach brakowało nam silnej władzy królewskiej, któraby potrafiła zaszczepić w narodzie karność; brakowało nam sejmu, który rozumiałby doniosłość przemysłu i handlu i otoczył je opieką; brakowało nam stanu średniego, który rozwinąłby szacunek dla handlu i pracy i stworzył podwaliny wielkiego przemysłu; brakowało nam wreszcie silnych cechów, gildyj handlowych oraz organizacyj o szerszych poglądach.

Po wyjściu z takiej szkoły, w okresie, kiedy świat wstępował na drogę intensywnego uprzemysłowienia, zostaliśmy rozdarci na trzy części oraz zdławieni politycznie i gospodarczo. Nic też dziwnego, że pierwsze lata naszej samodzielnej pracy gospodarczej nie wypadły pomyślnie. Niemniej jednak musimy nasze usiłowania i popełnione błędy rozpatrzeć, by z nich wyciągnąć naukę i wnioski na najbliższą przyszłość.

Pierwszem zadaniem, jakie stało przed nami była odbudowa wsi. Domy wieśniacze budujemy z drzewa, a lasu mamy poddostatkiem. Zdawałoby się, że na tem polu nie będzie większych trudności. Minęło jednak sporo lat, a na kresach wschodnich jeszcze dzisiaj, jak np. w Smorgoniach, większość ludności gnieździ się w dawnych betonowych okopach niemieckich.

Przy odbudowie nie potrafiliśmy przeprowadzić ani sprawy komasacji, ani sprawy ogniotrwałości dachów wiejskich, choć była ku temu wyjątkowa okazja.

Parcelację dobrowolną zahamowaliśmy w latach odbudowy, wysuwając na jej miejsce reformę przymusową.

Odbudowa miast przedstawia się jeszcze gorzej. W Sochaczewie (woj. Warszawskie) można jeszcze dziś oglądać całe dzielnice gruzów powojennych, nietkniętych ręką ludzką. Zamknięto budżet państwowy dla odbudowy wsi i miast z obawy przed inflacją — przez co ostatecznie zahamowano odbudowę, a inflacji nie uniknięto.

Kultura materjalna i duchowa wsi w okresie omawianym zrobiła małe postępy. Jak dalece chłop nasz jest zacofany i to w województwie centralnem — Kieleckiem — niech posłuży fakt poniższy.

Parę lat temu po powrocie z zagranicy odwiedziłem Złoty Potok (pow. Częstochowski), gdzie odziedziczyłem pewną posiadłość. Chciałem odrazu z włościanami nawiązać bliższy kontakt i współpracę. Zauważyłem, że w tych okolicach włościanie nie mają drzew owocowych, a przy domach sadzą akacje i wierzby. Urządziłem zebranie gospodarzy z dwóch najbliższych wiosek. Przyszło ich sporo z sołtysami i radą szkolną na czele. Starałem się im wytłumaczyć, jaką korzyść osiągną z zasadzenia u siebie drzew owocowych. W celu zachęcenia ich ofiarowywałem im bezpłatnie szczepy grusz i jabłoni, pod tym warunkiem, że muszą oni, stosownie do wskazówek ogrodnika, wykopać duże doły pod sadzonki. Poprosili o chwilę narady. Po godzinie przyszła delegacja i oznajmiła, że zgodzi się na moje propozycje, pod warunkiem, że za każdy wykopany dół zapłacę im jeden złoty.

Handel jest przeważnie w rękach niepolskich; słabe uświadomienie społeczne sprawiało, że rok rocznie sprowadzaliśmy z zagranicy wielkie ilości takich towarów, jakie śmiało moglibyśmy zastąpić wyrobami krajowemi.

Wielkie rozbicie w pracy społecznej przynosi słabe wyniki. Dwa lata temu p. Minister Kwiatkowski wygłosił odczyt o Gdyni i Pomorzu dla kierowników organizacyj społecznych. Sala była przepełniona. „Czy to wszystko prezesi stowarzyszeń społecznych?" zapytał zdziwiony p. Minister. „Tak jest! — brzmiała odpowiedź przewodniczącego. Liczymy w Warszawie około 600 organizacyj społecznych". —

„Ależ to istny dom warjatów!" — wykrzyknął p. Minister.

To rozbicie sił najlepszych a nielicznych organizatorów życia społecznego w Polsce uniemożliwia dobranie odpowiedniego elementu ideowego w pracy, pozwala na zatrudnianie różnych elementów, żerujących czasami na instytucjach społecznych.

Brak nam jest wyrobienia gospodarczego we wszystkich sferach społecznych i musimy natychmiast podjąć pracę nad uświadomieniem gospodarczem.

Jeśli mamy pracować nad uświadomieniem gospodarczem narodu, musimy zrozumieć jego zalety i wady.

Naogół Polacy nie są leniwi, tylko że każdy wykonuje dużo pracy nieplanowej, niecelowej, przez co praca ta nie przynosi odpowiednich wyników. Posiadamy dużą zdolność pojmowania, ale pomysłowość w dziedzinie gospodarczej mamy słabą.

W zwykłych warunkach nie jesteśmy wytrwali, ale możemy być takimi i to w dużym stopniu w razie przymusu.

Posiadamy dużą zdolność przewidywania. Naogół jesteśmy optymistami; obcy posądzają nas o lekkomyślność. Grzeszymy jako Słowianie rozrzutnością, życiem nad stan i próżnością. Jesteśmy odważni, ruchliwi i wielkimi patrjotami, którzy z zadziwiającem poświęceniem gotowi są zawsze oddać swe życie dla Ojczyzny. Wybujała jednak indywidualność i brak poczucia karności utrudnia zbytnio pracę zbiorową.

Naogół Polacy, posiadając wielką zdolność dostosowywania się, chęć do oświaty i miłując kraj, przedstawiają podatny grunt dla uświadomienia gospodarczego.

Silna władza wykonawcza i samorządy mogą i powinny dużo zdziałać w dziedzinie wychowania gospodarczego. Pozatem wychowanie szkolne, wpływ nauki, kierunki polityczne, prasa i przedewszystkiem organizacje społeczne mogą odegrać wielką rolę w tej dziedzinie, jeśli się je odpowiednio wyzyska.

Najważniejszym jednak czynnikiem jest wytworzenie współczesnego społeczeństwa, które dąży świadomie do osiągnięcia powszechnego dobrobytu w kraju. Rywalizacja na polu gospodarczem z innemi narodami spójnię tę wzmacnia i dodaje energji w pracy. To uspołecznienie i zrozumienie dobra powszechnego jest dźwignią życia gospodarczego, zapewniając mu rozwój i prawidłowy kierunek.

Na tym odcinku wytworzenia poczucia spójni narodowej, zrozumienia powszechnego dobra i wychowania gospodarczego społeczeństwa istnieje dla nas, pracowników Banku Polskiego, wdzięczne i rozległe pole pracy.

Powinniśmy zrozumieć, że mamy przed sobą olbrzymie zadanie. Musimy pracować więcej niż dotychczas. Winniśmy uświadamiać gospodarczo całe społeczeństwo.

Zaciągając się do pracy pod tym sztandarem, stwórzmy atmosferę czynu, przejdźmy z dziedziny teoretycznych rozważań do realizacji konkretnych zadań; wówczas bezmała dwutysięczne szeregi pracowników B. P. pociągną za sobą urzędników innych instytucyj.

Tadeusz Malec
Warszawa

NA MARGINESIE NOWYCH PRZEPISÓW EMERYTALNYCH

Artykuł poniższy, będący wyrazem poglądów osobistych Autora, drukujemy w przekonaniu, że poruszone w nim aktualne zagadnienia wywołają dyskusję.

Redakcja

Ostatni komunikat Zarządu Głównego Zrzeszenia doniósł o niedalekim terminie wprowadzenia w życie nowych Przepisów Emerytalnych oraz o wyłaniających się łącznie z powyższem powikłań w dziedzinie opłat na rzecz Funduszu Emerytalnego. W związku z tem musimy się zastanowić nad sprawami, które, pozostając w ścisłej łączności między sobą, winny znaleźć odbicie w nowych Przepisach.

Jednym z najważniejszych momentów jest podstawa prawna, na której opiera się cała organizacja Funduszu, a której brak zupełnie w naszych warunkach. Dotychczas bowiem kapitał Funduszu Emerytalnego umieszczany jest w bilansach Banku Polskiego, niewydzielony zupełnie w oddzielną jednostkę prawną ze swoim statutem, tak że żaden z pracowników nie wie, na jakiej podstawie właściwie jest członkiem tego Funduszu, tak samo jak nie może wiedzieć, w jakiej wysokości po przepracowaniu kilkuna-

stu czy kilkudziesięciu lat, w czasie której to pracy opłacał regularnie składki, otrzyma zaopatrzenie. Sytuacja pracownika zmieniłaby się zasadniczo, gdyby Fundusz Emerytalny tworzył oddzielną jednostkę prawną, posiadającą swój statut, w którym prawa członka wyraźnie byłyby określone, jak to zresztą spotykamy w organizacji funduszów emerytalnych innych instytucyj.

Stworzenie przeto oddzielnej jednostki prawnej oddzieliłoby stosunek prawny pracownika do Instytucji od stosunku prawnego do Funduszu Emerytalnego, które to momenty pozostają dotychczas w ścisłej choć niezupełnie uzasadnionej łączności. Uniknęlibyśmy wówczas takich anomalij, jakie obecnie nas spotykają przy zniżkach naszych poborów. Przez kilka bowiem lat pracownik, posiadający pewien stopień płacy, uiszczał w odpowiedniej wysokości składki w nadziei, że stosownie do swego uposażenia będzie otrzymywał zaopatrzenie emerytalne. Tymczasem w międzyczasie przychodzi zniżka poborów i pracownik przechodzi na emeryturę z uposażeniem obliczonem na podstawie ostatnio pobieranej pensji, mimo że przez kilka lat opłacał większe stawki. Zostaje więc w tym wypadku pokrzywdzony, gdyż raczej należało utrzymać w mocy opłacane poprzednio przez niego składki, mimo zmniejszonego uposażenia, i zaopatrzenie emerytalne wymierzyć podług opłacanych składek.

Drugą niemniej ważną sprawą jest sam wymiar emerytury. Podług dotychczas obowiązujących Przepisów pracownik otrzymuje uposażenie emerytalne według ostatnio pobieranej płacy, czyli że może zajść wypadek w myśl obowiązujących obecnie Przepisów Służbowych, że pracownik jednego miesiąca otrzymuje podwyżkę, następnego zaś przechodzi na emeryturę z uposażeniem już zwiększonem. Tego rodzaju możliwe wypadki muszą również być uregulowane, a obliczanie wysokości uposażenia emerytalnego winno być uskuteczniane raczej na podstawie opłacanych w ciągu ostatniego roku pracy składek, aniżeli ostatnio pobieranej pensji. Dotychczasowy bowiem system obliczania tworzy lukę, powodującą zawsze niedobór, który z konieczności pokrywać będą musieli pozostali pracownicy. Uwzględniając nadto fakt, że nowoprzyjmowani pracownicy o skromnych wynagrodzeniach wpłacają do Funduszu o wiele mniej, aniżeli pracownicy dawni, posiadający wyższe stopnie, dalej, że z biegiem czasu na emeryturę będzie przechodzić coraz większa liczba pracowników o wyższych stopniach służbowych, widzimy, że niedobór Funduszu Emerytalnego nietylko że nie będzie się mniejszał, ale przeciwnie — będzie wzrastał. Sprawa ta winna być już dzisiaj wzięta pod uwagę w celu przeprowadzenia reformy, zapobiegającej takiemu stanowi rzeczy.

Niepoślednią rolę w organizacji Funduszu odgrywa również lokata kapitału. Jak wiemy, kapitał ten dotychczas był lokowany przeważnie w papierach procentowych, ulegających wahaniom giełdowym, a więc najwięcej narażonych na stratę. Fundusz Emerytalny, będący do pewnego stopnia funduszem wieczystym, nie może być w żadnym wypadku w ten sposób lokowany i na ten szczegół już choćby z dotychczasowego doświadczenia należy zwrócić baczną uwagę. Wysokie nawet oprocentowanie papierów nie daje żadnej rekompensaty strat, mogących wyniknąć z różnicy kursowej papierów.

Wkońcu jeszcze jeden szczegół z dotychczasowej organizacji Funduszu. W myśl Przepisów Służbowych sąd dyscyplinarny jest w prawie pozbawić pracownika zaopatrzenia emerytalnego. Czy jest to jednak słuszne? Czy samo bowiem przeniesienie na emeryturę przed wysłużeniem odpowiedniej ilości lat nie jest już dla pracownika wystarczającą karą?

Poruszając powyższe sprawy, chciałbym zwrócić uwagę przedstawicieli Zrzeszenia na te niedomagania naszych Przepisów, tembardziej, że, jak głosi komunikat, nowe Przepisy Emerytalne są w opracowaniu.

Z teki reportera

CO SŁYCHAĆ W KOLE WARSZAWSKIEM

Uzyskanie obecnie wywiadu w Kole Warszawskiem nie należy do rzeczy łatwych, jakby się to mogło wydawać przeciętnemu śmiertelnikowi, płacącemu składki członkowskie. Nie dlatego, iżby Koło było jakąś organizacją mityczną, ale... nec chłopes contra urlopes.

Weszliśmy w okres ciągłych zmian, wyjazdów, w którym najserdeczniejsi przyjaciele tracą z sobą kontakt, w okres kanikuły. Największy myśliciel zostawia swój umysł wraz z ubraniem w szafce i biegnie na plażę, aby beztrosko wywijać koziołki na rozsłonecznionym piasku. Panta rei... żaglówką, kajakiem... Na czoło zagadnień wysunęły się urlopy. Wogóle nic się teraz nie dzieje ciekawego na świecie. Dlaczego-by więc Koło Warszawskie miało być wyjątkiem?

Co słychać w Kole Warszawskiem?

Warkot wentylatora i bzykanie koników polnych w ogródku na dziedzińcu bankowem. Od czasu do czasu telefon.

— Czy jest Kolega Prezes?

— Bawi na urlopie.

— A Kolega...?

— Na urlopie.

* * *

Ponieważ jestem uparty — jak kryzys, więc po wielodniowych wyczekiwaniach udaje mi się wreszcie „upolować" Kolegę Prezesa.

— Co słychać w Kole Warszawskiem? — pytam bojowo.

Kolega Wasyluk załamuje rozpaczliwie ręce.

— Dajcie mi teraz spokój! Jestem tak przepracowany i zaaferowany, że doprawdy ledwo chodzę! Wszystko Wam powie Rozmysłowicz!

Próbuję atakować, milknę jednak, dowiedziawszy się, iż przed kilku godzinami urodziła sie Koledze Prezesowi córeczka...

Sympatyczny Sekretarz kol. Rozmysłowicz wchodzi spokojny, uśmiechnięty do lokalu Koła, nie domyślając się nawet nieszczęścia, jakie postępuje za nim.

— Co słychać w Kole Warszawskiem?

Kolega Rozmysłowicz zrazu patrzy na mnie zdziwiony, zrozumiawszy jednak cel mojej wizyty, próbuje się bronić. Tłumaczy się przepracowaniem w biurze, a gdy to nie poskutkowało, — przyjazdem żony, przyciśnięty jednak do muru ulega z gestem niepozbawionym pewnego wdzięku.

— Trudno, świetnie!... A więc co chcecie wiedzieć? — pyta z rezygnacją.

— Wszystko! Tylko jak najmniej cyfr i danych statystycznych, bo te nawet na Redakcję działają jak środek nasenny.

— To gorzej! Od czego więc zaczniemy?

— Przejedziemy się po wszystkich sekcjach!

Kolega Rozmysłowicz chrząknął, założył nogę na nogę i począł bębnić palcami po stole.

— Do najżywotniejszych sekcyj należy Sekcja Społeczna. Czynny udział w jej pracach biorą: kol. J. Dobrowolska, kol. J. Walterówna i kol. H. Milewska-Welmanowa, zasługując na jak najgorętsze nasze uznanie i poparcie... Może każcie to wydrukować jakimś tłustym drukiem... Do połowy czerwca dożywialiśmy 511 dzieci bezrobotnych w szkole...

— To już wiemy!

Kol. Rozmysłowicz żachnął się.

— Chwileczkę! Niech dojadę do kropki!... ...powszechnej im. Prezydenta Mościckiego. W bieżącym sezonie letnim wysłaliśmy 330 dzieci na Kolonje Letnie im d-ra Stanisława Markiewicza (Województwo Białostockie, Powiat Ostrołęcki, Stacja Pasieki). Dzieci wysłaliśmy na jednomiesięczny pobyt w dwóch partjach, t. j. każda liczy 165 dzieci. Dziatwa zamieszkuje w dwóch willach: dziewczynki w willi „Zofjówce", chłopcy w „Wilhelmówce". Każda willa ma swoją kierowniczkę. Utrzymanie jednego dziecka kosztuje nas 60 złotych miesięcznie. Okolica sucha, lesista, malownicza... W pobliżu rzeczka... Dużo słońca...

— No, ale to już nie jest zasługą Koła?

— Jednem słowem dziatwa czuje się doskonale.



Kol. T. Rozmysłowicz wśród dziatwy na Kolonjach Letnich.

— Skąd to Kolega wie?

— Jakto skąd?! Byłem tam osobiście i też się czułem doskonale!

— Ponadto pokryliśmy częściowo koszty pobytu w Kościerzynie na Pomorzu 36 chłopców z subsydjowanego przez nas Sierocińca im. Władysława Reymonta.

— Co porabiają inne sekcje?

— Sekcja Gospodarcza rozwija się w dalszym ciągu. Świadczyć o tem może wzrastająca liczba Koleżanek i Kolegów, korzystających z naszych asygnat. Ostatnio nawiązaliśmy kontakt

ze spółdzielniami: „Obrót" i „Stowarzyszeniem Kupców Polskich", grupującemi kilkadziesiąt przedsiębiorstw różnych branż. Ponadto utrzymujemy stosunki z firmami: „Bracia Jabłkowscy", „Borkowski" i „Polskie Radjo". Przeciętne obroty Sekcji wynoszą miesięcznie 7.000—8.000 złotych.

— Co do Sekcji Pożyczkowej — to staramy się zadowolić wszystkich. O ile tak nie jest, to wynika to z niewspółmierności zapotrzebowań i przeznaczonych na ten cel funduszów. Udzielamy pożyczek do 500 złotych.

— Jak uzyskać jednak pożyczkę?

— Nabywacie u nas blankiet wekslowy. Wypełniacie go, podpisujecie, zaopatrując go ponadto w dwa podpisy poręczycieli-Kolegów. Sprawę rozpatruje Komisja Kwalifikacyjna, później Zarząd Koła. Cała procedura trwa jeden — dwa dni.

— Jak przedstawia się kwestja pożyczek powyżej 500 złotych?

— Tych udziela Spółdzielnia Oszczędnościowo-Kredytowa Pracowników Banku Polskiego w Warszawie z funduszów wyznaczonych na ten cel przez Zarząd Główny. Bliższe szczegóły, dotyczące charakteru, warunków i procedury tych pożyczek, możecie znaleźć w liście Zarządu Głównego do Zarządów Kół z dnia 5 maja r. b.

— A co się dzieje z Bibljoteką?

— Pracuje. Tylko w okresie letnim jest czynna w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 13.30—16.30. Liczy obecnie przeszło 7.000 dzieł, w tem $^3/_4$ beletrystyki.

Już chciałem się spytać: — A jaki procent makulatury? — ale w porę ugryzłem się w język.

— Jak uzyskuje się bilet ulgowy do teatru?

— Z biuletynu P. Z. K. A., dostępnego dla wszystkich, wybieracie każdorazowo teatr, datę przedstawienia i na dzień naprzód zamawiacie u nas piśmiennie czy telefonicznie rodzaj i ilość biletów. Należność za bilety strącimy Wam z pensji.

— Co do naszego życia sportowego — to ogniskuje się ono w Z. U. S. S.-ie, któremu nie szczędzimy w miarę możności finansowego poparcia...

— Czy to prawda, że Klub na Żabiej stał się klubem moli?

Kolega Rozmysłowicz pochylił się nade mną.

— Utrzymanie Klubu obciąża wydatnie nasze fundusze i powiem Wam w tajemnicy, że gdyby nie charakter reprezentacyjny tej placówki, to-byśmy ją chętnie zlikwidowali.

Dziękuję za wywiad, ale to już nie należy do rzeczy. W każdym razie jesteśmy obaj zadowoleni: ja — że uzyskałem wywiad, kolega Rozmysłowicz — że ma go już poza sobą.

CO DZIEJE SIĘ W „ZJEDNOCZENIU"

Gospodarz Z. U. S. S.-u uśmiecha się.

Ponawiam pytanie.

— Może papierosika?

Przyjmuję. Rozumiem przecież, że Gospodarz „Zjednoczenia" nie może częstować swego gościa hamburką, kajakiem czy rakietą klubową.

Po chwili toniemy obaj w obłokach dymu.

Wkrótce znika mi z oczu miła twarz Gospodarza i tylko słyszę:

...Fatalna pogoda odbiła się i na działalności Z. U. S. S.-u w tegorocznym sezonie sportowym. Ciągłe deszcze, powodzie, które trzykrotnie unieruchomiały działalność Sekcji Sportów Wodnych, sprawiały niemałe kłopoty Zarządowi „Zjednoczenia", członkom zaś odbierały możność racjonalnego i systematycznego treningu. Mimo wszystko jednak sport wodny rozwija się w dalszym ciągu, a coraz większa liczba łodzi na przystani świadczy o zwiększaniu się rzeszy amatorów tej zdrowej gałęzi sportu.

Zarząd Z. U. S. S.-u, chcąc umożliwić jak najszerszemu gronu Koleżanek i Kolegów dostęp do Sekcji Sportów Wodnych, zaangażował, podobnie jak w ubiegłym roku, trenera pływackiego, który codziennie udziela lekcyj pływania. Dla adeptów tej sztuki wybudowano ponadto kosz, oddający znakomicie usługi nietylko laikom, ale nawet wytrawnym pływakom. To też w dni pogodne jest rojno i gwarno na przystani, a na pomostach mnóstwo różnokolorowych i efektownych kostjumów. Na plaży nie brak również siatkówki, cieszącej się wielkiem powodzeniem.

Dłuższe wycieczki wodne odbyli: kol. W. Kozicki, przepływając 425 km na trasie Warszawa — Modlin — Zegrze — Włocławek — Grudziądz, oraz kol. J. Łęczycki (Krzemieniec—Zakroczym — 766 km).

Pewnego rodzaju rekord ustanowił kol. W. Kozicki, przepływając hamburką z p. Porczyńskim w ciągu jednej nocy z Warszawy do Płocka (120 km).

Kol. M. Przetocki wraz z żoną i szwagrem p. M. Szulakowskim odbył pod banderą „Zjednoczenia" na kajaku dwa spływy: z Trembowli do Gródka nad Dniestrem rzeką Gniezną i Seretem (140 km) i z Zaleszczyk do Okopów Świętej Trójcy — Dniestrem (100 km).

Na uwagę zasługuje wyczyn kol. H. M.-W., która wraz z małżonkiem odbyła spływ z Sandomierza do Warszawy.

Regat w tym roku nie urządzamy.

Najwięcej żywotności w sezonie bieżącym wykazuje Sekcja Tenisowa, która powiększa się z każdym miesiącem. Wobec rozwoju Sekcji i rozgrywek międzyklubowych Zarząd zmuszony był przerobić jeden kort i przystosować go do tego celu. Musiano zerwać całą nawierzchnię i w miejsce starej położyć klinkierową, dzięki czemu zawody mogą się odbywać i podczas deszczu. Pozostałe pięć kortów znajdują się w stanie pierwszorzędnym (umiejętna konserwacja), tak że deszcze nie sprawiają żadnych trudności i gracze chętnie przebywają na kortach mimo niepogody. Pozatem dla widzów czy wypoczywających zakupiono leżaki. W ten sposób umożliwiono wszystkim członkom bez udziału w grach wygodny wypoczynek.

W bieżącym roku rozegrano dwie rozgrywki z Klubem Związku Urzędników Kolejowych z wynikiem 4 : 1 dla Z. U. S. S.-u i z Oficerskim Klubem Sportowym na Żoliborzu z wynikiem 5 : 2 na naszą korzyść, oraz urządzono międzybankowy turniej o puhar przechodni, w którym biorą udział zespoły: B. P., B. G. K., P. B. R. i P. K. O. Turniej jednak dotychczas jeszcze nie został ukończony z powodu urlopów.

We wrześniu rozpocznie się turniej o mistrzostwo Z. U. S. S.-u, który wobec dobrej formy graczy, zwłaszcza przy tegorocznym nabytku dobrych rakiet, wzbudza duże zainteresowanie...

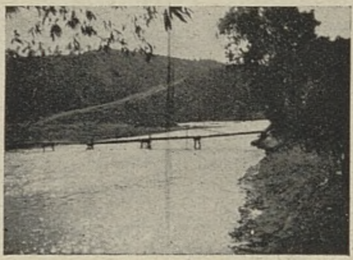
...Dymy opadają...

Gospodarz „Zjednoczenia" uśmiecha się.

— Może papierosika.

Dziękuję serdecznie za... wywiad.

Mich-el





Z nad Seretu. Fot. kol. M. P. (Warszawa).

Na urlopie

W gorączkowej pogoni, zasłuchany w snów echo,
Za marzeniem wybiegłem i pomknąłem
[jak chart
„W dal błękitną..." i oto — siedzę sobie „Pod
[Wiechą"
I swe piękne sny karmię tu z menu à la carte.
Przy sąsiednim stoliku (co za boska kobieta!...)
Pochwyciłem półuśmiech... Więc „madame"!...
[„Ach, mon chère!..."
Dreszcz zmysłowy... W nastroju — coś z romansu
[Bourgeta,
Trochę Schnitzler, a zresztą — prawie sam
[Baudelaire.
Za pluszowych firanek aksamitną draperją
Przeciągają się nuda... obojętność i sen,
„Tak... tak... Życia (ktoś ziewnął...) brać nie
[można na serjo..."
Łkają skrzypce... „Pół czarnej?..." „Triple-sec
[czy Souverain?..."
„Panie kelner — rachunek!..." — Lekki wietrzyk
[od morza...
To i tamto... obiadek i maszynka en quatre...
„Co u djabła? — Pięć złotych za kawałek
[węgorza?..."
O, jak mile orzeźwia ten pomorski wasz wiatr!...
Obojętny ruch dłoni... Mina — prawie że pańska,
Palce bębnią po stole... Wzrok wysłany do
[chmur...
„Miałem jechać do Gdańska, nie pojadę do
[Gdańska,
Ja — wogóle nie znoszę drugorzędnych tych
[dziur".
Aeroplan fantazji ponad góry mnie wzniesie,
Tutankhamen gościnnie sprezentuje swój grób.
Z maharadżą przywitam się gdzieś w Benaresie,
Rabindranath Tagore... Karl May i Gjellerup...
Dalaj Lama mi wskaże tybetańskie swe cuda,
Dotknę dłonią wulkanów białych szczytów i gór,
Z Ossendowskim zobaczę, co porabia tam Budda,
I odlecę w błękitną morską dal — Singapoor...
A gdy wreszcie powrotny wiatr uderzy
[o skrzydła,
Dalaj Lamę pożegnam rozczuleniem i łzą,
Wróci Życie: bank... żyro... weksle... cyfry...
[liczydła...
I już wszystko... Już koniec mym marzeniom
[i snom...

E. Roguski

Z wycieczki wysokogórskiej

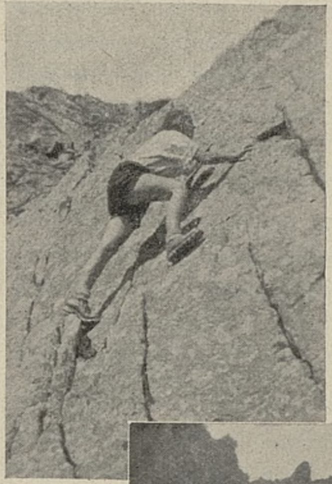
Urlop!... Dokąd jechać? Gdzie znaleźć najlepszy wypoczynek dla przemęczonych nerwów i zwątlonego organizmu? Odpowiedź — nietrudna — słowami Wincentego Pola: — W góry, w góry miły bracie!...

W góry... jest pojęciem dość szerokiem, boć zależeć to będzie przedewszystkiem od wysokości, na jakiej będziemy się obracać. Wszak Zakopane (około 800 metrów nad poziomem morza) leży również w górach, nie może jednak dać tego organizmowi co np. Hala Gąsienicowa (1500 m), szczególnie zaś — wędrówka po przełęczach i szczytach na wysokości powyżej 2000 m. Różnica poziomu decyduje poważnie o szybkiej przemianie materji. Do tego przyłącza się lepsze powietrze, a nadto: piękne krajobrazy, dzikość, powaga gór i... spokój tak wielki, że słyszy się... ciszę.

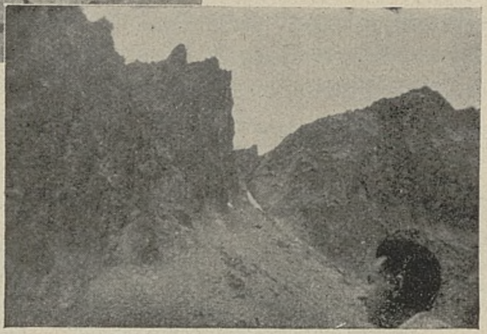
Szybko decydujemy się na wędrówkę wysokogórską. Wprost z pociągu w góry.

Mijamy szybko: Zawrat, Mały Kozi południową ścianą, Roztokę, Przełęcz pod Kopą, Staw Zielony Kiezmarski, Lodową Przełęcz, Lodowy i t. d.

Z doliny Pięciu Stawów Spiskich (2017 m) obserwujemy przez dobrą lornetkę wejście Pawłowskiego i Staszela „problemem" na Łomnicę (2634 m), zachodnią ścianę (drogą ś. p. Birkenmayera i ś. p. Kupczyka) i zastanawiamy się, czy istotnie konieczne jest wchodzenie na szczyty najtrudniejszemi ścianami, gdy istnieją łatwiejsze drogi? Prawie co rok giną „problemiści". Ostatnio zginął najlepszy w Polsce taternik ś. p. Stanisławski wraz z ś. p. Wojnarem, spadając z północno-zachodniej ściany Kościółka (2273 m), w dolinie Batyżowieckiej.



1. Spinaczka na Mały Kozi.



2. Przełęcz — Czerwona Ławka (na prawo Mały Lodowy, na lewo Spąga).

Fot. kol. E. Nehring Warszawa

Tatry dają nam zdrowie i radość życia, niosą jednak i śmierć tym wszystkim, którzy przez lekceważenie czy zbytnią śmiałość chcą wydrzeć im tajemnice niedostępnych podhalańskich turni.

Przykład ryzykownego wspinania się, grożącego niebezpieczeństwem, pokazuje nam powyżej zamieszczona ilustracja.

E. Nehring

ODWYKOWA KURACJA

Okólnikiewicz był skromnym i przeciętnym urzędnikiem. Polityką nie interesował się. Nie pił i nie palił, bo miał silny charakter i stanowczą żonę. Jego spokojny i unormowany tryb życia można byłoby ująć w rubryki wykazu czynności (form. 981). Od wielu lat codziennie o wpół do dziewiątej otwierał biurko, zdejmował celuloidowe mankiety, chował je do szuflady, zakładał czarne narękawki, zmieniał binokle na okulary i zaczynał urzędować; o godzinie 3.30 wykonywał te same czynności tylko w odwrotnym porządku. Każda doba jego życia była podzielona na trzy równe części: osiem godzin pracował, osiem godzin odpoczywał i osiem godzin spał.

W pracy nie wyróżniał się niczem; w domu małżonka liczyła się z nim tylko w końcu każdego miesiąca, kiedy przynosił pensję.

Tak minęły całe lata, podczas których największej emocji przysporzył mu film p. t. „Człowiek niepotrzebny". Gra Janningsa tak go wzruszyła, że nazajutrz wysłał pomyłkowo załącznik do raportu kasowego w różowej kopercie zamiast w żółtej.

Reklamacja Centralnej Księgowości spadła mu na głowę jak bomba. Monit doprowadził go jednak do równowagi duchowej. Przestał chodzić do kina i życie popłynęło znowu spokojnie.

Jednak przeznaczenie widocznie wymierza przygody każdemu człowiekowi sprawiedliwą i równą miarkę.

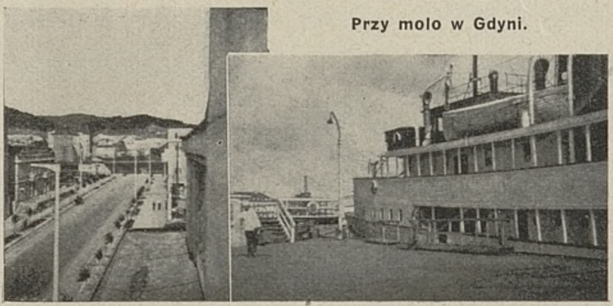
Okólnikiewiczowi zaczęło coś dolegać. Doznawał uczucia niepokoju, cierpiał na brak apetytu i dokuczały mu dreszcze. Powód pozostanie jego intymną tajemnicą. Można się było tylko domyślać, że objawy te były związane z mającym niebawem nastąpić powrotem z Krynicy pani Okólnikiewiczowej, która pisała, że z powodu ciągłej niepogody wraca do domu wcześniej, bo już za dwa tygodnie.

Niepokoje i dreszcze nie ustawały.

Do Gdyni!

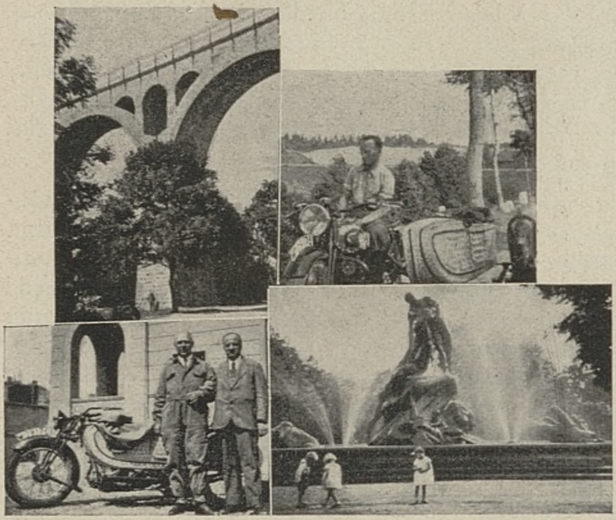
Kilka dni urlopu. Wiatr dalekich dróg. Jeden skok naszego pięknego „A. J. S-u" i oto z kol. H. Wyrzykowskim jesteśmy nad polskiem morzem w Gdyni.

Kto z Koleżanek i Kolegów nie zna jeszcze Gdyni? Kto z Was jeszcze nie doznał olśnienia na widok tego miasta, w którego rozrastających się wciąż murach zaklęty jest symbol potęgi i wielkości Rzeczypospolitej? Kto z Was, wsłu-



Przy molo w Gdyni.

Fot. kol. E. Roguski (Warszawa).
Widok Gdyni z gmachu Banku Polskiego.



Fot. kol. E. Roguski (Warszawa).
1. Fragment wiaduktu kolejowego pod Tucholą.
2. Stop! Kicha nawaliła!
3. W gościnie u p. Dyr. Godeckiego w Grudziądzu.
4. Pomnik „Potopu" w Bydgoszczy.

chując się w nieustający odgłos wytężonej pracy Portu, nie usłyszał w sercu swojem głosów dumy narodowej, rozpierających pierś uczuciem szczęścia i budzących na nowo krzepiącą wiarę w szczęśliwe Jutro Polski?

Czarodziejskie miasto polskiej rzeczywistości... Miasto najdziwniejszych przemian materji i ducha...

Tu z błot i mokradeł, z wydmuchowisk piaszczystych i odmętów morskich tworzy się potężny gmach narodowego bogactwa.

Tu, w obliczu szlachetnej rywalizacji wysiłków twórczych, dźwiga się, nękana przeciwnościami losu, dusza ludzka, mężnieje wola i same napinają się muskuły rąk do wspólnej ochoczej pracy nad budową Państwa.

E. R.

Jak zwykle — pierwszych porad lekarskich udziela najbliższe otoczenie. Okólnikiewiczowi zaaplikowano jako zewnętrzne lekarstwo — smarowanie pleców terpentyną, nawewnątrz zaś — dwa razy dziennie, przed obiadem i kolacją, łyżkę stołową czystej wyborowej. Przykry to był zabieg dla człowieka nie pijącego, ale czego się nie robi dla zdrowia.

Kiedy domowe środki nie pomagają, idzie się do lekarza. Okólnikiewicz nigdy nie korzystał z pomocy lekarskiej, to też nie wiedział, że trzeba się zapisać w kolejce. Dostał numerek siedemnasty. Stali bywalcy ambulatorjum obliczyli, że wizyta Okólnikiewicza przypadnie za półtorej godziny; poradzili mu więc pójść tymczasem na spacer. Tak też i zrobił, a że dreszcze zaczęły silniej dokuczać, wstąpił do „Oazy" na kieliszek.

Wreszcie stanął przed obliczem lekarza.

Ten zbliżył się do Okólnikiewicza, spojrzał nań przelotnie i kazał chuchnąć. Nie ulegało wątpliwości, że Okólnikiewicz był podchmielony. Lekarz postanowił mu zaproponować kurację odwykową.

— Czy panby pojechał do sanatorjum na kurację?



Rys. kol. P. Kowalczyk (Łódź).
Wstąpił do „Oazy" na kieliszek.

Jerzy Łęczycki
Warszawa

TRAMP NA WODZIE

OD KRZEMIEŃCA DO ZAKROCZYMIA

Gdy w roku ubiegłym po przejeździe 805 kilometrów wodą, porzucając niebieską toń Narwi, wpływałem na szary nurt Wisły i zbliżałem się do Zakroczymia, świtała mi już myśl spławu do tego miejsca, lecz inną trasą — z południa Polski.

I w niedzielę 18 czerwca r. b. w godzinach poobiednich „Laszka" moja pora się z szybkim nurtem Ikwy. Spław Ikwą aż do jej ujścia do Styru był bodaj najciekawszą częścią mej tegorocznej trasy. Ikwa daje posmak rzeki górskiej z kamienistemi płyciznami, przebijając się przez pasma górzyste.



Fot. kol. J. Łęczycki (Warszawa)

Na Styrze.

Pierwszego dnia nie ujechałem zbyt daleko. Zaledwie około 30 km. Woda mała i bystra. Pełno kamieni. Chwilami myślałem, że łódź potrzaska. Niskie mostki, tak niskie, że ręką sięgnąć je można, utrudniają drogę. Są to mostki dla miejscowej nadbrzeżnej ludności. Często łódź trzeba przeciągać po płyciznach. Niezbyt to szybka jazda. Ta „dzika" jednak rzeka, na której uwaga wioślarza musi być wytężona — kusi i pociąga. Wkrótce też zżywa się z nią człowiek jak z czemś bardzo kochanem. Nie pamiętam już — ile razy łódź była przenoszona koło młynów, rozsiadłych wpoprzek całej rzeki, dość że wieczorem dotarłem w okolicę Kamienicy Wołyńskiej i tu w małej wiosce Zamczysku pozostałem na nocleg.

Od wczesnego rana siecze gęsty deszcz i wieje coraz to silniejszy wiatr południowy... Mina moja rzednie. Ogarnia mnie jednocześnie lenistwo. Wstaję późno. Śniadanie — gorące mleko i chleb wiejski. Potem... nuda! I obiad. I znowuż wyczekiwanie pogody. Gospodarze moi chwilowi — rusini — dość czyści i gościnni. Ciekawem jest, że przyjmują tu na nocleg dopiero po zameldowaniu się u sołtysa, którego nazywają „starostą". Druga noc nie wróżyła nic dobrego. Dął silny, straszny wprost wicher. Zmienił jednak pogodę. Więc jadę nareszcie dalej. Cały wtorek „rumałem" solidnie. Droga do Dubna bardzo ładna. Przed Dubnem rzeka rozlewa szeroko, tworząc jakby jezioro. Trzymając się lewego brzegu, nad którym rozsiadło się miasto, dojeż-

— Bardzo chętnie, panie doktorze!—odrzekł Okólnikiewicz, pragnąc uwolnić się od natrętnych dreszczów.

Przed odjazdem Okólnikiewicz pożegnał się z kolegami „Pod Wiechą" i w różowym humorze pojechał na kurację.

* * *

Tak oto znalazł się w sanatorjum w Wyborowie.

Lekarz dyżurny wziął Okólnikiewicza pod ramię i, prowadząc do zamówionego pokoju, wypytywał, jak się jechało, ile dziś się wypiło?

— Ze dwadzieścia, panie kochany!

— No, ale jutro nie będzie panu wolno więcej wypić — jak tylko dziewiętnaście kieliszków, pojutrze dostanie pan osiemnaście i tak codziennie o jeden kieliszek mniej... Od jutra zaczynamy intensywną kurację. Mamy tylko dwa tygodnie czasu!

Okólnikiewicz pił przez dwa tygodnie. Dreszcze ustały prawie zupełnie. Raz tylko powróciły, gdy zamiast w łóżku zasnął na podłodze.

Wkońcu doszedł do takiej normy, że pijał dziennie tylko pięć kieliszków. Przed przekro-



Rys. kol. P. Kowalczyk (Łódź).

Znów stał się przykładnym ojcem.

dżam do młyna obok dawnego zamku ks. Ostrogskich. Mury zamkowe imponujące i dobrze zachowane. Po przeniesieniu łodzi niedaleka już droga do przystani Dubieńskiego Tow. Wioślarskiego, które istnieje czwarty rok. Dobrze wypoczęty ruszam dalej. Wkrótce zbliżam się do jeziora Iwanie. Olbrzymie trzciny, moc ptactwa... no i błądzenie. Wziąłem kurs zanadto na prawo. Przepycham się z trudnością przez gąszcz na bardziej otwartą przestrzeń. Dobrze, że niema mgły. Już widzę most. Przenosimy i wdół — coraz dalej i dalej. Przed wieczorem mijam nadzwyczaj pięknie położony z ładnym parkiem pałac Chodkiewiczów z XVII wieku. Nawprost szerokim frontonem bieleje kościół, dość rzadkie w tych stronach zjawisko. Nocuję tego dnia w Berehach. Brzeg wysoki. Wieś dość odległa, ale od czego pomoc chętnej ludności.

Następnego dnia już około południa (szalony upał) zatrzymuję się w Targowicy. Tuż za Targowicą wjeżdżam na Styr. Żegnaj romantyczna Ikwo! Długa droga i już nad wieczorem, prawie pociemku, przybyłem do przystani Łuckiego Tow. Wioślarskiego. „Wspaniały" nocleg w kancelarji na świeżo zżętej trawie! Na drugi dzień po dokonaniu zdjęć zamku Lubarta z XIV wieku i przystani, dokonuję gruntownego „remontu" łodzi. Odbywa się pucowanie, jak się patrzy. Około 9-ej rano ruszyłem. Okrążam miasto Łuck — stolicę Wołynia, siedzibę biskupa rzym.-katol., i mknę do Żydyczyna (niegdyś opactwo Bazyljańskie). Przed Żydyczynem robię skróty. Wymaga to jednak dużej uwagi. Kto się źle zorjentuje, może błądzić. W Rożyszczach nie zatrzymywałem się. Do miasta daleko od brzegu, a upał ciągle wielki. Trzeba częściej wypoczywać. Nad wieczorem jestem w miasteczku Sokulu. Nędzne i brudne, więc jadę dalej i nocuję we wsi, zwanej ni mniej ni więcej tylko — Nawóz.



Na przystani Towarzystwa Wioślarskiego w Łucku.

W piątek w południe, odpoczywając w miasteczku Kołki, pamiętnem z walk 1915 i 1916 roku, spotkałem się z burzą o niesłychanej sile. Całe szczęście, że łódź moja była dobrze ulokowana. Wicher bowiem porywał łodzie niedość dobrze umocowane. Po burzy zrobiłem zapasy i pojechałem dalej. Pogoda do wsi Siemki utrzymywała się dobrze. Zaryzykowałem jazdę dalej i... wpadłem. Najbliższa wieś dziesięć kilometrów, a tymczasem coraz lepiej zaczyna lać deszcz. „Rumuję" co sił. Okrywam rzeczy. Mimo wszystko przyjechałem do Kulikowicz dobrze zmoczony i już pociemku. Chałupy daleko od brzegu. Zostawiam łódź na brzegu, a sam biegiem do wsi. Dopadłem pierwszej chałupy. Wkrótce trzech chłopów wśród ulewy zeszło ze mną na brzeg. Ciągniemy łódź po trawie do stodoły.

W sobotę pogoda dopisała. Rzeczy schną piorunem. Łódź na wodę. Słońce piecze coraz lepiej, tak silnie, że ręce trzymające wiosła pali jak ogniem. Trzeba pracować w swetrze, który ochrania ciało od spiekoty. Miasteczko Czartorysk mijam dość prędko i pseudo-obiad zjadam już obok mostu kolejowego. Posterunek policji każe mi się trzymać tylko prawego brzegu (jest jakaś obława na bandytów). Jak tylko minął najgorszy upał, jadę dalej wdół. Wjeżdżam teraz w obręb woj. Poleskiego. Brzegi narazie piaszczyste i w niczem nie przypominają bagien poleskich. Bagna znajdują się zwykle dalej od brzegów. W Rafałówce, gdzie młyn tamuje całą szerokość rzeki, jest coprawda „przepust" z lewej strony, ale wąski. Boję się o odsadnie i dulki. Wolę nie ryzykować. Więc przeciągam łódź obok przepustu, objeżdżam młyn i znów jestem na Styrze. Za wsią Babką znowu dwa młyny. Przy pierwszym przeciągam łódź, nie będąc jeszcze pewnym szerokości przepustu, przez który woda wali, spadając dość gwałtownie. Przez drugi zaryzykowałem przejazd, ale z asekuracją.

---

czeniem tej miary lekarze usilnie go przestrzegali.

Wrócił do Warszawy prawie równocześnie z żoną, która nietylko nic nie wiedziała o „odwykowej" kuracji, lecz nawet nie domyślała się, że mąż miał dodatkowy urlop dwutygodniowy.

* * *

Okólnikiewicz szybko zapomniał o kuracji, o zaleceniach lekarzy. Jedno spojrzenie małżonki wyleczyło go zupełnie. Przestał pić. Stał się znów przykładnym ojcem. I nic dziwnego. Miał silny charakter i stanowczą żonę.

Ira

I dobrze zrobiłem, bo prąd kręci łodzią i choć przepust był już dość szeroki, można było złamać dulkę lub wywrócić się, co nie należy do przyjemności i nie powinno mieć miejsca szczególnie na dłuższej wycieczce. Tu ostrożność jest zawsze wskazana i obowiązkowa. Nie wolno sobie pozwalać na nic, co nie jest wprost konieczne.

Za wsią Sopaczowem zaczęła się żmudna, lecz piękna droga przez lasy. Woda przelewa się przez drzewa, tworząc widok jedyny w swym rodzaju. Wieczorem wreszcie usłyszałem muzykę. Kierując się za nią, dojechałem do brzegu. Niedaleko stała kolonja osadnika aż z pod Łodzi. Tu nocuję. Długa pogawędka z kimś jakby bardziej swoim, kolacja wyśmienita i idę spać. Jutro, t. j. w niedzielę, czeka mnie najtrudniejszy bodaj odcinek, zupełnie pustynny, bo wsie b. daleko od brzegu. To już właściwe Polesie. Ludzie biedni, chodzą już tylko prawie w łapciach z łyka.

Mijam Mulczyce i inne wsie. Brzegi naogół dobre. Mimo późnego wyjazdu docieram przed wieczorem do wsi Stare Konie. Po drodze miałem jeszcze przepusty okrążające młyny, ale szerokie; zjeżdżało się po nich jak po maśle i z pewną rozkoszą. Ostatni przepust był już bodaj mało emocjonujący. Niedaleko Pohostu Zarzecznego szło moc tratew do Pińska. Spotyka się również coraz więcej barek ciągnionych wgórę rzeki przez ludzi w białej lnianej odzieży. Ręce opuszczone, przez ramiona szeroki pas, łączący się ze sznurem na końcu kija (maszt), pochyleni silnie do przodu, rytmicznie wybijają nogami i ciałem krok za krokiem w znoju i trudzie wielkim. Rezygnacja czy też stalowy upór zwalczania przekornej, surowej iście natury.



Fot. kol. J. Łęczycki (Warszawa).

Pińsk.

Człowiek przystosował się tu bardziej może anieżeli zwierzęta do przyrody, która go dławi swym ciężarem. Dźwiga ten ciężar jakby z pokorą, lecz z siłą wystarczającą do utrzymania się na powierzchni.

W Starych Koniach wysoki brzeg. Jest to wieś, która ma regularną komunikację statkami do Pińska. Kupiłem tu parę wyrobów ze lnu dość artystycznie wyrobionych.

W poniedziałek, t. j. 26 czerwca r. b., po tygodniu podróży docieram do Pińska, jadąc lewem ramieniem Styru, zwanem Prostyrem, i t. zw. Strumieniem, Prypecią i Piną. Tu koniec mego pierwszego etapu. W Pińsku ruch wielki, jako że odbywał się zjazd łodzi do spływu kanałem Ogińskiego. Ładuję łódź na dobrze podmoszczony wóz i zawożę na dworzec. O godz. 6 po obiedzie pociąg niesie nas do Brześcia. Mój przeskok z Piny na Muchawiec tłumaczy się tem, że droga przez Kanał Królewski (Piną wgórę 44 km, kanałem 88 i Muchawcem 74, razem km 206) nie nęciła mnie jako dość długa i mało bodaj ciekawa.

We wtorek rano już około 9-ej Laszka opuszczona na wodę. Mknę Muchawcem. Wkrótce wjeżdżam na Bug. Przeciwny wiatr utrudnia drogę. Na noc docieram jednak do Niemirowa czyli 63 km zrobione. Następnego dnia, w środę, forsowałem trasę. Pośpiech uważałem za wskazany, gdyż dni wypoczynku mego miały się ku końcowi. Koło wsi Klepaczew brzegi Bugu są malownicze i pięknie zalesione. Na jednem ze wzgórzy widnieje obóz harcerski. Na tym odcinku spotykam również łagodnie i daleko podnoszące się wgórę brzegi, a na nich pola ułożone wzorzysto i dające duże urozmaicenie. Około 5-ej popoł. mijam ładnie położony na wzgórzu Drohiczyn, nad ostrym zakrętem rzeki. Nocuję tego dnia w Tonkielach, niedaleko mostu drogowego. W czwartek — dzień świąteczny, pogoda piękna. Niema już tych upałów z nad Ikwy i Styru. Kilometry mijają szybko. Przed wieczorem mijam mosty kolejowe (Małkinia — Siedlce i Warszawa — Białystok). Nocuję w małej kolonji Izbiska. W piątek obiad jem już w Wyszkowie. Nareszcie można dostać owoce (truskawki), których brak odczuwałem dotąd. Nocleg w Popowie, a już około południa w sobotę dnia 1 lipca docieram do ujścia Narwi do Wisły. Wkrótce i Zakroczym. Według danych Antoniego Heinricha [4]) zrobiłem 766 kilometrów. Jeżeli zważyć, że na właściwą trasę zużyłem 12 dni (odliczam dzień postoju przymusowego), daje to przeciętnie około 64 kilometrów dziennie.

---

[4]) Antoni Heinrich — *„Szlaki wodne Polski"* — Oficjalny przewodnik Polskiego Związku Kajakowego — Warszawa, 1932 r.

NA NIEZNANYM SZLAKU WODNYM



Kajak Z. U. S. S.-u „Piorun", na rzece Wilanówce.

Fot. M. Klasa (Warszawa).

Niewątpliwie wkraczamy w epokę kajaków. Na Wiśle pod Warszawą jest już tak rojno w niedzielę podczas słonecznej pogody, jak na ulicy Marszałkowskiej. I tu i tam wysuwa się konieczność regulowania ruchu. Ludzie, którzy całemi latami nie ruszali się poza mury stolicy, dosiadają łódeczek, pławią się w wodzie i słońcu, żeglując wesoło, jak mówi piosenka. Mało tego. Ze zdumieniem dowiadują się, że świat jest tak piękny i własnym oczom nie wierzą, że wśród nizin mazowieckich, tuż pod zadymionem miastem, ukryte są cudowne zakątki.

Niedaleko od Piaseczna, wśród bajecznej zieleni, przez którą z trudem przedzierają się promienie słoneczne, płynie rzeka Wilanówka. Pochylone drzewa witają nasze barwy klubowe, które tu zabłądziły po raz pierwszy.

* * *

Koszty wycieczki są tak niewielkie, że warto zaryzykować. Przewóz kajaka z placu Unji Lubelskiej kolejką do Gołkowa (drugi przystanek za Piasecznem) — zł. 1.50. Bilet — kolejowy — zł. 1.20 od osoby.

Czas trwania wycieczki wynosi z powodu konieczności pięciokrotnego przenoszenia kajaka na jazach i mostkach 10—12 godzin. Od Gołkowa płyniemy pod Obory, znajdujące się na 15 kilometrze Wisły. Tu kajak przenosimy albo przewozimy do koryta Wisły (250 metrów odległości) i spływamy Wisłą. Długość szlaku około 45 kilometrów. Kto pragnie dalej spływać rzeczką (na Wilanów), ten musi poświęcić na to co najmniej pół dnia, bo rzeczka jest gęsto porośnięta trawami i trzcinami.

Najlepiej jest wyjechać w sobotę po południu do Gołkowa i albo odrazu spływać do zmierzchu, albo też po noclegu wyruszyć nazajutrz wczesnym rankiem.

M. K.

KRONIKA

Czy rzeczywiście nierówna miara?

W poprzednim numerze „Naszego Świata" kol. J. P. poddaje krytyce uchwałę Zgromadzenia Delegatów, odrzucającą wniosek o zaliczenie do wysługi lat w naszej Instytucji wyższych studjów.

Argumentację Autora pozwolę sobie rozpatrzeć w dwóch punktach.

1. Jeżeli po ukończeniu szkoły średniej jeden maturzysta wstąpił do Banku Polskiego, a drugi studjował, to ten ostatni, wstępując do Banku Polskiego, nie ma szans dogonienia pierwszego, który posunął się tymczasem w hierarchji służbowej.

2. Jeżeli któryś z Kolegów zadał sobie trud zdobycia dyplomu już jako pracownik Banku, to za trud ten nie otrzyma żadnego ekwiwalentu w postaci korzyści materjalnych.

Reasumując: lata mozolnych, często za cenę dobrowolnego niedostatku, studjów — powodują jakby rodzaj kary w obrębie hierarchji personelu Banku Polskiego.

Kol. J. P. stwierdza, że słuszności wniosku nie można kwestjonować, a jednak nasuwa się szereg uwag, podkreślających, mojem zdaniem, całkowitą rzeczowość uchwały Zgromadzenia Delegatów.

Odnośnie przyszłości wniosek trafia w próżnię. Przepisy Służbowe przewidują, że pracownik Banku kategorji A musi posiadać dyplom z ukończonych wyższych studjów. Przez zaliczenie pracownika z dyplomem do kategorji A otrzymuje on wyższe uposażenie początkowe. Ponieważ pracownik, nie mający dyplomu, będzie biuralistą, a płaca jego początkowa będzie mniejszą, stąd więc — premja za studja jest przewidziana.

Pozatem należy stwierdzić, że wniosek jest niewykonalny. Żadna instytucja nie dopuści do takiej anomalji, aby jedna z kategoryj pracowników w dniu wstąpienia czy przejścia na służbę stałą automatycznie była uważana za pracującą o cztery lata dłużej niż druga, bo studja wyższe trwają mniejwięcej cztery lata. Natomiast zaproponowanie Władzom Banku wy-

dania takiego zarządzenia jako przejściowego (np. do wymarcia ostatniego urzędnika kategorji A bez dyplomu), pomijając jego niemożliwość, dopiero stworzyłoby „odrębną grupę" na terenie Banku i Zrzeszenia.

Mg. W. M.
Sosnowiec

Ze świata

Złoty — walutą w tranzakcji między państwami obcemi

W kołach finansowych stolicy duże wrażenie wywołała wiadomość, że szwajcarska firma elektrotechniczna Brown Boveri udzieliła Turcji znacznego kredytu towarowego w złotych polskich.

Na żądanie firmy szwajcarskiej zobowiązania Turcji wystawione zostały w walucie polskiej, co świadczy najlepiej o zaufaniu zagranicy do stałości kursu złotego.

Polska drukuje znaczki pocztowe dla Grecji

W tych dniach został rozstrzygnięty przetarg w Atenach na dostawę znaczniejszej partji znaczków pocztowych dla Grecji. W wyniku tego międzynarodowego przetargu dostawę otrzymała Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych w Warszawie. Orzeczenie greckiej komisji technicznej stwierdza wybitny poziom techniczny wykonania polskich wzorów, co też było bezpośrednim powodem sukcesu polskiej firmy wobec licznej konkurencji najpoważniejszych firm zagranicznych.

Jak się dowiaduje Ajencja „Iskra", zamówienie wartości kilku miljonów drachm zostało już skierowane przez pocztę grecką do Warszawy. Dostawa znaczków pocztowych dla Grecji będzie w tej dziedzinie naszej produkcji nową dodatnią pozycją w polskim bilansie handlowym.

Jestem głodny!

Mam piętnaście minut na śniadanie.

Pędzę do stołowni.

Huragany, skały, korytarze z drogi!

Przy bufecie ogonek.

Gwar, ścisk. Brzęk noży. Krzyżują się dania, rozmowy.

Nareszcie!

Dźwigam talerze... Lecę po herbatę...

Uff!

Kłaniam się. Siadam przy jednym z ogólnych stołów.

Zaczynam jeść lewą ręką.

Prawą rezerwuję na ceremonje powitalne.

Mam tylko dziesięć minut czasu!

Już niosę kąsek do ust... wtem!

— Dzień dobry Koledze!

— Moje uszanowanie!

— Co słychać dobrego?

— Ano wszystko po staremu.

— Jak zdrowie?

— Dziękuję.

— Czy już po urlopie?

A czas leci, leci... Jeszcze nie zacząłem jeść.

— Ale Kolega mało opalony?

Nagle mój interlokutor spojrzał na zegarek i zerwał się od stołu.

Poczynam łykać śniadanie. Parzę się herbatą.

O mało co się nie udławiłem.

— Dzień dobry Koledze!

Opadają mnie znowu jałowe, bezduszne pytania, natrętne jak muchy. Nawet gorsze od much, bo od tych można się opędzić, a od pytań?

Minął kwadrans, więc wybiegam z sali napoły głodny.

* * *

Jutro przychodzę do stołowni z patefonem i z płytą, na której nagrane będą szablonowe odpowiedzi.

Jestem zdenerwowany?

O nie!

Pragnę tylko treściwej rozmowy przy naszych długich stołach ceratowych.

Syl.

List do Czytelników „Naszego Świata"

Redakcja „Naszego Świata" ogłosiła swego czasu konkurs na szereg tematów z różnych dziedzin; nie wszystkie jednak zostały wyczerpane i opracowane.

Między aktualnemi tematami, które w obecnym 15-letnim jubileuszu istnienia Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego winny być w odpowiednią, choćby krótką, pracę ujęte, jest sprawa udziału pracowników Banku Polskiego oraz b. P. K. K. P. w dziele odzyskania Niepodległości Rzplitej Polskiej.

Opracowanie udziału pracowników B. P. — na podstawie zgodnego z prawdą materjału — będzie miało pewne źródłowe znaczenie dla przyszłych badaczy historji Banku Polskiego czy też naszego Zrzeszenia, a nie od rzeczy też będzie podanie do wiadomości Czytelników „Naszego Świata" nazwisk Kolegów i opisu ich pracy oraz wysiłków bojowych dla wielkiej Idei.

Znam Kolegów, którzy swym ochotniczym udziałem w bojowych formacjach (jak Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki, Drużyny Strzeleckie, Stałe Drużyny Sokole, Drużyny Bartoszowe, następnie Legjony Polskie, Legjony Puławskiego, P. O. W., Związki Powstańców Śląskich i Wielkopolskich) oraz w szeregu innych organizacyj spełnili swój obywatelski obowiązek, a zarazem jestem przekonany, iż w gronie obecnych i byłych pracowników B. P. znajduje się poza osobiście znanymi mi Kolegami jeszcze pewna ich liczba, o których udziale w szeregach bojowników o wolność nie są mi znane szczegóły, potrzebne do opracowania omawianego powyżej tematu.

Proszę zatem — tą drogą — *wszystkich Kolegów (ewentualnie i Koleżanki)*, których udział w pracy nad odzyskaniem Niepodległości pragnę opisać, aby zechcieli łaskawie a *niezwłocznie* podać mi swoje adresy, celem przesłania Im kwestjonarjusza, który ujmuje potrzebne mi dane w odpowiednie pytania.

Spodziewam się, że na mój apel na łamach „Naszego Świata" odpowiedzą bez wyjątku wszyscy, do których odnosi się treść niniejszego artykułu.

Mieczysław Wysocki
Poznań

Kasowanie znaczków stemplowych

Przez „kasowanie" znaczka stemplowego rozumieć należy uszkodzenie jego w przepisowy sposób. Dzięki skasowaniu znaczek nie może być już powtórnie użyty. Skasowanie ma nadto jednak za zadanie stwierdzić, że opłaty dokonano w przepisanym terminie i że osoba zainteresowana nie uiszcza jej dopiero w obawie skonstatowania jej braku przez jakiś urząd (np. Sąd, jeżeli chce zrobić użytek z danego dokumentu). Dlatego też kasować znaczki należy w interesie samego podatnika ze szczególną dbałością. Tam, gdzie nie kasuje osoba urzedowa (notarjusz, sekretarjat Sądu, urząd państwowy), można samemu dokonać tej czynności. Jest to t. zw. „kasowanie prywatne" i ono nas obchodzi najbardziej.

Sposoby prywatnego kasowania są następujące: 1) przepisanie początkowemi lub końcowemi wyrazami pisma; 2) przepisanie podpisami, stwierdzającemi zawarcie umowy; 3) przepisanie datą i nazwiskiem lub firmą znaczków stemplowych, umieszczonych poza tekstem pisma; 4) naklejenie znaczka stemplowego w księdze grzbietowej i rozdzielenie go na dwie części przez wycięcie (oderwanie) pisma, podlegającego opłacie, z tej księgi.

O sposobie ad 1) i 2) mówi art. 23 ustawy o opłatach stemplowych z dn. 1 lipca 1926 r. (jednolity tekst — obwieszczenie Ministra Skarbu z dn. 25 kwietnia 1932 r. — Dz. Ust. R. P. Nr. 41 z 1932 r. poz. 413). Co do sposobu pierwszego (zasadniczego) — należy wiedzieć, że przed podpisaniem pisma trzeba nakleić znaczki stemplowe w niezapisanem jeszcze miejscu, przeznaczonem dla pierwszego lub ostatniego wiersza, a dopiero następnie pisać przez nie treść. Jeżeli chodzi o kasowanie zapomocą podpisów (sposób drugi), to jest ono dopuszczalne tylko wówczas, jeżeli pismo stwierdza umowę i jest zaopatrzone w dwa lub więcej podpisów stron. Przepisanie winno być uskutecznione *podpisami, stwierdzającemi umowę*, a podpisy muszą przechodzić przez wszystkie znaczki. (Nie wolno w danym wypadku oddzielnie podpisywać umowy, a obok, znowu oddzielnie, kasować znaczki stemplowe).

Datą skasowania oraz nazwiskiem albo firmą (sposób trzeci) wolno kasować znaczki, gdy chodzi o opłatę: 1) od rachunku lub innego pisma, stwierdzającego wykonanie umowy o sprzedaż rzeczy ruchomej (art. 74 ust. 3 ustawy o opłatach stemplowych), lub od wykonania umowy o świadczenie usług (art. 90 ust. 2, ustawy o opłatach stemplowych; 2) od dokumentów przewozowych (art. 93); 3) od pełnomocnictwa (art. 111 ust. 6); 4) od pisma, stwierdzającego przyjęcie pieniędzy na oprocentowanie (art. 118); 5) od wyciągu z rachunku bieżącego (art. 119); 6) od przekazu (art. 126); 7) od zlecenia wypłaty, która ma być wykonana przez wystawcę lub oddział przedsiębiorstwa wystawcy (art. 128); od pokwitowania; 9) od obligu, stwierdzającego otrzymanie pożyczki od spółdzielni, której Minister Skarbu zezwolił na kasowanie znaczków w sposób powyższy (art. 116 ust. ostatni).

Co się tyczy sposobu czwartego (kasowanie z księgi grzbietowej), to nie wymaga on już bliższych wyjaśnień (art. 26 ustawy o opłatach stemplowych), a dotyczy rachunków przedsiębiorstw telefonicznych, dostarczających prąd elektryczny, gaz lub wodę, pokwitowań, stwierdzających uiszczenie należności za ogłoszenie w wydawnictwie perjodycznem, pokwitowań komornego, świadectw depozytowych, składowych dowodów posiadania i t. p. pism, stwierdzających umowę składu (art. 95).

Należy zaznaczyć, że instytucje dla uniknięcia nadużyć winny kasować znaczki tuszem chemicznym. Trzeba również zawsze pamiętać, że złe skasowanie znaczka stemplowego pociąga za sobą represje w postaci podwyższonej opłaty stemplowej, nieraz bardzo dokuczliwej.

Przepisy wykonawcze do ustawy o opłatach stemplowych z dn. 1 lipca 1926 r. znajdują się w rozporządzeniu Ministra Skarbu z dn. 10 października 1932 roku (Dz. Ust. R. P. Nr. 99, poz. 842).

J. Ł.

Z Bibljoteki Banku Polskiego

W czasie od dnia 15 lipca do dnia 15 sierpnia 1933 r. Bibljoteka nabyła lub otrzymała następujące wydawnictwa.

L. inw.	Autor i tytuł książki
4746	*Adolf Hitler* — Mein Kampf. München, 1933.
4747	*Paul Einzig* — The Economic Foundations of Fascism. London, 1933.
4749	*Barliński Kazimierz* — Organizacja nowoczesnego biura. Warszawa, 1932.
4751	*Braun Juljusz dr.* — Ustawa kartelowa. Warszawa, 1933.
4752	*Breit Marek* — Stopa procentowa w Polsce. Kraków, 1933.
4757	*Wyrobisz Stanisław* — Rentowność banków. Kraków, 1933.
4758	*Bezner Izak* — Współzależność między obiegiem pieniężnym a poziomem cen w Polsce (1925—1930). Kraków, 1933.

Bibljoteka Banku wypożycza książki pracownikom z Warszawy i Oddziałów na listowne zapotrzebowanie) na przeciąg 4 tygodni, pod warunkiem, że na żądanie Banku będą natychmiast zwrócone.

Recenzje:

„Stopa procentowa w Polsce"

Pod egidą Komitetu Wydawnictw Ekonomicznych Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie ukazała się praca p. Mieczysława Breita p. t. *„Stopa procentowa w Polsce"*. Książkę wydano z zasiłku Funduszu Naukowego Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego. W ten sposób nasz Fundusz Naukowy przyczynił się do powstania pracy o charakterze specjalnym, która oświetla szczegółowo zagadnienie, interesujące wielce instytucję emisyjną i jej pracowników.

Tytuł książki nie ilustruje dokładnie jej treści, ma może zbyt duży zasięg. W gruncie rzeczy praca sprowadza się głównie do teoretycznej analizy stopy procentowej w Polsce, lecz tylko na rynku kredytu krótkoterminowego, — uzupełnionej następnie częścią szczególną, bardziej opisową. Dlaczego autor postępuje w ten sposób i dlaczego zajął się tym nader doniosłym problemem, znajdujemy odpowiedź w przedmowie, w której p. M. B. wskazuje z naciskiem na specyficzne warunki kredytu w Polsce i dochodzi nawet do przekonania, że kredyt długoterminowy jest u nas właściwie zjawiskiem socjalno-politycznem a nie gospodarczem.

Wychodząc z założenia, że omawiane zagadnienie musi być jakoby wyłuskane ze skorupy różnych naleciałości, rozbił autor całą pracę — dość obszerną, bo liczącą 235 stron — na dwie części, z których jedną nazwał częścią teoretyczną, drugą zaś — szczególną.

W części teoretycznej, zatytułowanej: „Stopa procentowa a rynek kredytowy", poświęcone są wszystkie rozdziały analizie stopy procentowej, a w związku z tem zadaniu wytłumaczenia faktycznego funkcjonowania współczesnego rynku kredytowego. Korzystając z już urobionych w literaturze ekonomicznej pojęć dwojakiej podaży pieniężnej p. M. Breit dzieli również stopę procentową na dwa rodzaje. Podział ten uważa za fikcję metodologiczną, która według niego pozwala łatwiej zrozumieć rozbieżności cen (stóp) na rynku kredytowym i podstawy działalności tego rynku. Konsekwentnie więc spotykamy w rozdziałach części pierwszej: omówienie stopy procentowej — jako ceny „prawdziwych" oszczędności, omówienie zagadnienia kredytu inflacyjnego a stopy procentowej z dokładnem oświetleniem funkcji kredytobiorczej banków i monopolu kredytowego, wreszcie strukturę rynku kredytowego. W rozdziale tym znajdujemy obchodzące nas żywo zagadnienie współzależności stopy bankowej i stopy wolnego targu (rynku) pieniężnego, jak również — ustosunkowanie się banku centralnego do „falowań" na prywatnym rynku kredytowym i wpływu tego banku na rynek kredytowy.

W części szczególnej, rozbitej na siedem rozdziałów, autor staje się historykiem. Więc w rozdziale, traktującym o stopie procentowej w czasie inflacji, jest mowa m. in. o polskim systemie pieniężnym w latach 1918—1923, o roli P. K. K. P. i jej stopy w okresie inflacji. W rozdziale następnym autor podkreśla wpływ stabilizacji na rynek kredytowy w latach 1924—1930 i twierdzi, że: *„zmieniony system pieniężny postawił naszą gospodarkę kredytową przed poważnemi trudnościami"*. Zwraca uwagę na rozbieżność między zadaniami walutowemi a kredytowemi Banku Polskiego. Cały rozdział szósty poświęcony jest stopie procentowej Banku Polskiego, a w związku z tem — kontyngentowej gospodarce i repartycji kredytowej tej instytucji. Następne rozdziały dotyczą stopy procentowej banków prywatnych, stopy rynku prywatnego i działalności banków państwowych (jeśli chodzi o kredyty krótkoterminowe).

W końcowym rozdziale autor, opierając się na całokształcie badań układu mechanizmu polskiego rynku kredytowego, zastanawia się, jaki jest wpływ struktury kredytowej na tendencje jest wpływ struktury kredytowej na tendencje chodzi do wniosku, że stabilizacja systemu gospodarczego nie może być osiągnięta w dotychczasowych warunkach. Zaznacza przytem, że rozmiary i natężenie obecnego kryzysu gospodarczego *„pozostają w najściślejszym związku ze strukturą rynku kredytowego, muszą być niezwykle ostre i gwałtowne"*. Przejście do normalnej stopy procentowej targu prywatnego, wykazującej obecnie dążności do silniejszego wzrostu, wywołuje — zdaniem autora — *„rozkład życia gospodarczego, zbudowanego na nieracjonalnych motywach kalkulacyjnych"*.

J. Łeczycki

„Współzależność między obiegiem pieniężnym a poziomem cen w Polsce"

Izak Bezner. Kraków, 1933. Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności. Zasiłkiem Funduszu Naukowego Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego.

Krótka, lecz bardzo ciekawa praca omawia temat dostatecznie znany nawet najszerszym rzeszom społeczeństwa, które po dotkliwej chorobie inflacji zdają sobie sprawę i bez wskazań ekonomji, że wzrost ilości pieniądza wywołuje wzrost cen. Autor jednakże wziął po uwagę sześciolecie, w którem kilka lat było w Polsce okresem rozkwitu gospodarczego, i dla zobrazowania tematu i uzasadnienia tezy posłużył się metodą czysto statystyczną, podkreślając, że objaśnienie tego procesu jest rzeczą teorji ekonomji, statystyka zaś może właśnie wskazać, do jakiego stopnia teza ta zgodna jest z rzeczywistością. Punktem wyjścia i podłożem badań autora jest *teorja ilościowa Fishera*, w myśl której ceny są elementem biernym, a ogólny ich poziom kształtowany jest przez inne czynniki, a przedewszystkiem przez ilość pieniędzy i kredytów. Ponieważ jednak na poziom cen wpływa również wiele innych czynników, statystyka wykazać może jedynie *przybliżoną równoległość* w ruchach ilości pieniądza i wysokości cen. Mimo iż autor wybrał okres, w którym wartość naszego pieniądza uległa zmianie, mimo że w okresie tym w związku z ożywieniem gospodarczem rozwinęła się, a potem znacznie skurczyła się produkcja, a temsamem zmieniała się dość znacznie szybkość obiegu dóbr, autor w drodze żmudnych obliczeń tezę swoją przeprowadził. Oparłszy się na wskaźniku cen G. U. S. (który krytykuje za prof. Taylorem, że jest niewłaściwie zbudowany i zbyt niski) i wprowadzając odpowiednie współczynniki między wskaźnikiem obiegu pieniądza, stanu produkcji i poziomu cen, wykazuje zupełnie równoległy rozwój zmian w obiegu pieniężnym (gotówkowym i kredytowym) ze zmianami cen. Otrzymany przez autora współczynnik dla lat 1925—1930 wykazuje, że *około 85/100 zmian w poziomie cen hurtowych można było przewidzieć i wytłumaczyć na miesiąc wcześniej* ze zmian, zachodzących w ilości będącego w obiegu pieniądza gotówkowego i kredytowego.

M. Klasa

„Rentowność banków"

Komitet Wydawnictw Ekonomicznych Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie opublikował z zasiłku Funduszu Naukowego Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego pracę p. Stanisława Wyrobisza p. t. *„Rentowność banków"*.

Pierwsze wrażenie, jakie odnosimy przy czytaniu tej pracy, jest ujemne. Są błędy ortograficzne *(passywa, rezerwoar, na skutek)*. Strona stylistyczna pozostawia wiele do życzenia. Poprawność stylu — pod znakiem zapytania. Nie brak zaśmiecającej nasz język cudzoziemszczyzny (ex post, implicite, ad hoc, sensu largo, sensu stricto, vice versa). Pozatem takie „kwiatki": *„Pragnąc uwzględnić... — uwzględniam..."* (Str. 1), *„...uzyskuje zysk..."* (Str. 28), *„O racie akumulacji decyduje saldo akumulacji, a dekapitalizacji poszczególnych gospodarstw indywidualnych"* (Str. 29). Autor lubuje się w wyrazie — wzgląd i jego pochodnych, to też tylko w pięciu kolejnych wierszach na stronie 18-ej znajdujemy: *uwzględnia, względu, względów.*

Książka p. Stanisława Wyrobisza nie jest pracą, wnoszącą coś nowego do omawianego zagadnienia, ale broszurą utrzymaną w tonie popularnym na znane tematy z ekonomji teoretycznej.

Dowcipne motto, szumne zapowiedzi na wstępie, dalej jednak popularne pogawedki, niekiedy irytujące czytającego osobistemi wskazówkami autora. Pogawędki obejmują: gospodarkę kredytową, działalność banków (*„...w mojem rozumieniu jest bankiem zarówno bank akcyjny czy spółdzielczy, czy wreszcie bank, będący własnością jednostki"*. Str. 6), pierwotną stopę procentową, czynniki, które kształtują stopę procentową i t. p. i t. p.

Na stronie 24-ej (całość liczy 38 stron) przystępuje autor do właściwego tematu, by wreszcie po długich rozważaniach, w których są nawet równania algebraiczne, odkryć... Amerykę: *„...warunkiem działalności banku obliczonego na zysk jest utrzymanie na minimalnym poziomie rozpiętości stopy procentowej, a to zapomocą zmniejszenia do możliwie niskich granic swych kosztów handlowych, w przeciwnym bowiem razie bank nie mógłby być rentowny"*. (Str. 34 i 35). *„Zaniedbanie sprawy kosztów handlowych przez bank prywatny znajduje natychmiastową karę w postaci spadku rentowności banku i automatycznie wykazuje niedołęstwo jego kierownictwa"*. (Str. 37).

Autor nie jest zwolennikiem banków państwowych ani spółdzielni kredytowych, jako nie mających na celu przynoszenia zysku: *„Zaznaczam, że nie wchodzę tutaj w ocenę, czy i w jakich warunkach wogóle jest rzeczą wskazaną powoływać do życia instytucje bankowe, niemające na celu przynoszenia zysku. Przyjmuję fakt, że instytucje takie istnieją, i że cele ich czyto ze względów gospodarczych, czy pozagospodarczych przeważają nad argumentami, przemawiającemi przeciw powoływaniu ich do życia. Banki takie w zasadzie tem się różnią od banków obliczonych na zysk, że stosowane przez nie stopy procentowe, czyto od wkładów czyto od kredytów, ustalane są mniejwięcej dowolnie (oczywiście w pewnych granicach) bez względu na sytuację na rynku kredytowym"*. (Str. 35 i 36).

Po przeczytaniu tej broszury warto zastanowić się, czy rzeczywiście z pośród poważnych polskich prac, czekających nieraz lata na opublikowanie, nie można wyszukać czegoś bardziej wartościowego?

G. Rychter

DZIAŁ URZĘDOWY

Ruch personalny w Banku Polskim

w miesiącu lipcu i sierpniu 1933 roku.
(Według danych urzędowych)

PRZENIESIENI:

GĄSIOROWSKI TADEUSZ
A z Rybnika do Wydz. Zagran. z dn. 6.7
LIPOWSKI JÓZEF
A z Brześcia do Lwowa " " 16.8
MAGUDER ROMAN
A z Pińska do Wilna " " 1.7
SZMAJ TADEUSZ
A z Torunia do Poznania " " 3.7
WILKOSZEWSKI FRANCISZEK
A z Wydz. Zagran. do O. Gł. " " 21.7
ZAJĄCZKOWSKI JERZY
A z Kołomyi do Wydz. Zagran. " " 17.7

BANASIAK ALEKSANDER
C z Wydz. Zagran. do O. Gł. " " 31.7
GRZEGORCZYK WŁADYSŁAW
C z Sekr. do O. Gł. " " 14.8
KOZIOŁEK JAN
C z O. Gł. do Wydz. Zagran. " " 31.7
LEBKUCHEN JAKÓB
C z Łodzi do Ostrowia " " 3.7

MARASEK JÓZEF
R z O. Gł. do Sekr. " " 14.8

PRZYJĘCI:

ZABŁOCKI JERZY
kand. na biur. do Zamościa " " 1.7

KACZMAREK WALENTY
woźny-dozorca do O. Gł. " " 4.7
KŁONICA FRANCISZEK
woźny-dozorca do Płocka " " 4.7
MASIULEWICZ STANISŁAW
woźny-dozorca do Wilna " " 17.7
NARKIEWICZ LEON
woźny-dozorca do O. Gł. " " 10.7

GALIŃSKI STANISŁAW
kontr. do Wydz. Adm. " " 10.7
OKULICZ-KOZARYN WACŁAW
kontr. do Wydz. Adm. " " 10.7
SŁOK BOLESŁAW
kontr. do Wydz. Adm. " " 10.7

ZWOLNIENI:

SCHNERCH ELŻBIETA
B z Poznania " " 31.8

EMERYTOWANI:

PILGRAM RUDOLF
A z Gniezna " " 31.7
ŻELAZOWSKI JÓZEF
A z Grodna " " 31.7

WOJCIECHOWSKI MICHAŁ
B z Poznania " " 31.8

Komunikat Zarządu Głównego Nr. 19

Zarząd Główny niniejszem zawiadamia, że za zgodą Dyrekcji Banku Polskiego niżej wymienieni członkowie prezydjum Zarządu Głównego zostali częściowo zwolnieni od zajęć biurowych, a mianowicie: Prezes na 3 godziny, Sekretarz na 2 godziny i Skarbnik na 1 godzinę dziennie.

W związku z powyższem Zarząd Główny ustalił godziny urzędowania (przyjęć) w lokalu Zarządu Głównego na czas od godziny 14.30 do godziny 15.30, w soboty od godziny 12.30 do godziny 13.30.

Ze względu na dobro tak Zrzeszenia, jak też Banku — zechcą Szanowni Koledzy zwracać się do Zarządu Głównego, czy to osobiście, czy też telefonicznie (tel. 429-10, wewnętrzny 12), tylko w wyżej wymienionym czasie.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem
Zrzeszenie Pracowników Banku Polskiego

(—) W. Szewczyk (—) W. Feret

Od Redakcji

Kol. J. S. Nadesłane pytania odnoszą się do poufnego listu okrężnego i dlatego nie możemy Koledze udzielić odpowiedzi.

Kol. Ala S. Czekamy na artykuł.

Kol. S. K. Drukujemy chętnie tego rodzaju prace, osnute na tle życia naszego środowiska pracowniczego. Forma literacka utworów — dowolna (nowela, humoreska).

Wydawca w imieniu Zarządu Gł. Zrzesz. Prac. B. P.: Marjan Przetocki.
Redaktor odp.: Stanisław Kobryner.

Redakcja i Administracja, Warszawa — Bank Polski — Sekretarjat Zarządu Gł. Zrzesz Prac. B. P.
Redakcja przyjmuje interesantów w soboty w godz. 13.30 — 14.

Ogłoszeń „Nasz Świat" nie przyjmuje.

Cena pojedyńczego egzemplarza „Naszego Świata" — zł. 1.—.

Drukarnia Techniczna, Sp. Akc., Warszawa, Czackiego 3/5. Telefon 614-67.